

**Szanowny Pan**  
**PIOTR BEDNAREK**  
**Prezes RADIA ZACHÓD S.A.**

Piszemy do Pana anonimowo. Zwyczajnie boimy się ujawnić. Zielona Góra to małe środowisko, a szczególnie ten rewir określany jako kulturalna Zielona Góra. Chcielibyśmy pokrótce opisać atmosferę panującą w Teatrze. Nie chodzi nam tu o prywatne wycieczki i zażalenia o charakterze osobistym. Chodzi o instytucje, której żal – która stygnie z roku na rok i pogrąża się w coraz większym chaosie pod rządami Pana Czechowskiego.

Jak wygląda współpraca z dyrektorem Czechowskim? Od początku wręcz przyjacielska. Serdeczna dłoń, baranek pokoju. Bardzo dobra i uśmiechnięta rozmowa. Uśmiechy. Dla pracowników LT często zaczyna się na zasadzie pozorowanego konkursu - niektórzy przyjmowani są w trybie nieformalnym, często z przypadku. Atmosfera bardzo szybko jednak tężeje. Wiele osób łąduje w przypadkowych działach lub poza nimi - co zupełnie sprzeczne jest z tym, co zostało przedstawione w rozmowie kwalifikacyjnej – zorganizowanej nieformalnie. Dla wielu z nas ogrom pracy nie był przeszkodą w odnalezieniu się w tym teatralnym środowisku (wielu z nas pracowało wcześniej w wielu instytucjach i miało już doświadczenie w wykonywaniu obowiązków stresogennych), ale kompletne zaburzenie podziału obowiązków. Tutaj, jak się potem okazało, każdy zajmuje się tym samym, a jednocześnie nikt nie zajmuje się niczym. Dzieje się tak, ponieważ niezorganizowany i nieskrupulatny umysł Pana Dyrektora nie potrafi przewidywać, jakie obowiązki są kluczowe, a które marginalne. Pana Dyrektora, jak się szybko okazało – interesuje to (i w tym aspekcie jest Mistrzem), by nikt nigdy nie czuł się pewny w organizmie teatralnym – by cały czas czuł presję niewiadomego (podkreślamy: NIEWIADOMEGO) i nie wiedział tak naprawdę co go czeka w najbliższych dniach... Są oczywiście pracownicy, którzy spychają znaczną część obowiązków na podległych i czują się bezkarne - wiedzą, że dyrektor nim im nie robi - kryją jego działania, a on się cieszy że ma w zespole głupszych od siebie. Tak to się kręci. Niedawno na przykład zatrudnił dwójkę młodych aktorów m.in. po to, by nieco starsi czuli cień na plecach - wzniecając tym samym niezdrową rywalizację i podsycając wzajemną niechęć.

Staramy się wykonywać obowiązki rzetelnie i dokładnie. Dlatego też czujemy, jak z dnia na dzień narasta wrogość szefa względem nas. Jedna z naszych koleżanek czuła za każdym razem, że jej sukces idzie w parze z każdorazowym złym humorem dyrektora. Tak jakby ten nie mógł sam poradzić sobie z tym, że ktoś ma potencjał, ambicję i się wybija. Po udanym i dobrze wykonanym zadaniu pojawiają się zaraz dygresje, sączące się w teatrze jak zaklęcia. Tak, jakby ktoś chciał nas stłamsić, zniechęcić. Pan dyrektor wymyśla w takiej sytuacji zadania, o których wcześniej nie mieliśmy pojęcia. Czyż to nie mobbing? Dyrektor zawsze jest krok przed tobą, choćbyś stawał na głowie - to on ma szacha w ręku...

Warto w tym miejscu wspomnieć o niewybrednych komentarzach względem kobiecej części załogi Teatru. Dla szefa Teatru w Zielonej Górze stanowią one gorszą część siły roboczej, która zwija się szybko na urlop macierzyński, a „kasa leci”, jak zwykły mawiać pan Czechowski.

Dla wielu z nas najgorsze były noce, które stawały się coraz krótsze i coraz bardziej rwane. Wielu z nas budziło się z myślą o niezakończonych projektach i spojrzeniach dyrektora wymagającego kolejnych nieosiągalnych celów. Jesteśmy na lekach nasennych, leczymy się psychiatrycznie. Niestety, to nie zawsze pomaga, gdy ma się do czynienia z narcystyczną osobowością pana Czechowskiego.

Zespół Lubuskiego Teatru to również znakomite i interesujące osobowości. Niestety, jeśli ktoś wprowadza chaos – to nawet najwspanialszy skład działa niczym podstępny wirus – osłabiając siebie najbardziej. Każdy zaczyna patrzeć na siebie wrogo – każdy ma opowiedzianą zupełnie inną historię i skołowany jest odmienną od innych wizją tego, co Pan Dyrektor chce osiągnąć.

Przypominamy jednocześnie o sprawie konfliktu dyrektora z zespołem aktorskim, jaka przetoczyła się kilka lat temu przez mury Lubuskiego Teatru. Jeszcze wtedy uważaliśmy, że to jedynie walka o ego – gdzie aktorzy rywalizują z dyrektorem o wizję teatru. Sympatia i znakomita retoryka, jaką cieszy się Pan Czechowski, kazały myśleć o nim jako o osobie przekonującej. Dziś wiemy, że Czechowski spełnia się najlepiej w roli aktora odgrywającego dyrektora. Tamtych pracowników, którzy protestowali, dawno już nie ma - a problem przez nich wówczas opisany pozostał, a nawet się nasilił. Dyrektor rozsiadł się na fotelu, licząc na dotrwanie do bezpiecznej emerytury. Wie jednak, że tylko psychologiczna kontrola pracowników, zapewni mu pozycję najważniejszego gracza. Najbardziej przejmujące są relacje pracowników, na których dyrektor - nie wprost - zrzucił odpowiedzialność za swoje błędy. To jest niestety często działanie - jednak czynione w tak wyrafinowany sposób, że trudno to udokumentować. Trzeba by prześledzić psychikę tych ludzi i to, co czują - a tego nie podejmie się żadna instancja. Te maski, którą przywdziewa Czechowski na każdą okazję są najniebezpieczniejsze, bo zapowiadają intrygi, która dokonywane są bez przelewu krwi, w rękawiczkach i w splakanych nocach.

**Uważamy, że w kwestii mobbingu w Lubuskim Teatrze przez ostatnie 5 lat (od pamiętnej rozprawy pracowników z panem Czechowskim) NIC NIE ZOSTAŁO ZROBIONE. Nie pomoże tu żadna rutynowa kontrola z Urzędu. To zdecydowanie za mało.**

Nie mamy żadnych dowodów, nie mamy w zwyczaju fotografować czy nagrywać. Tak, jak zaznaczyliśmy powyżej - to nie byłoby takie proste - i być może nic by nie dało. Czynili tak nasi koledzy i koleżanki kilka lat temu - przedstawiali dowody i nic z tego nie wyszło. Sprawa się rozmyła po kościach.

Niektórzy z nas pracują w tym zespole krótko, niektórzy dłużej. U wszystkich jednak objawia się kryzys. Nie umiemy już tego dłużej znosić. Pan Dyrektor dewastuje ambicje, zabija chęci i wszędzie kontroluje emocje tak, by grały na jego korzyść. Wykorzystuje przy tym metodę skłócania zespołu - notoryczną. Jedna osoba z nas była świadkiem rozmowy, gdzie pan Czechowski kazał „ścigać i gnębić” podwładnego pracownika za rzekomą opieszałość. „Za co ja im płacę? Niech idą pracować na kasę do Biedronki” - to jedno z najsłynniejszych cytatów z pana Czechowskiego.

Chaos organizacyjny nie idzie w parze z zaradnością finansową. Gdy kilka lat temu staraniem pewnej grupy pracowników powstała komórka edukacyjna pod nazwą LABORATORIUM TWÓRCZE, kibicowaliśmy bardzo tym działaniom. Niestety, miejsce zostało zamknięte, a na tę przestrzeń zaproponowana została restauracja. Pomysł również upadł. Dziś to miejsce jest puste i straszny. Nie zaraża twórczą pasją najmłodszych i nie przynosi dochodów.

Nie od dziś wiadomo, że pracuje tutaj osoba, która pobiera dwie pensje za dwa stanowiska. Ktoś musiałby pracować 16 godzin dziennie za takie pieniądze. Ta sama osoba wraz z inną kierowniczką w godzinach pracy regularnie odwiedzają sklepy odzieżowe. Nie będzie zdziwieniem, jeśli powiem że to najbliższe powierniczki Czechowskiego, które nagradza za posłuszeństwo. Człowiek, który poinformował nas o fakcie podwójnego wynagrodzenia i zobaczył wiele kuriozalnych nieprawidłowości - wytrzymał w Teatrze kilka miesięcy - presja pana Czechowskiego kazała mu godnie i z honorem odejść. Są również pracownicy, którzy przez kilka tygodni potrafią chodzić do pracy bez gwarancji wypłaty. Czekają na umowę, która powinna być podpisywana przed rozpoczęciem zatrudnienia. To jedna z metod Czechowskiego - wykorzystywać i sprawdzać ludzi, żerując na ich trudnej sytuacji i strachu o przyszłość.

Patrzmy na historię tego miejsca, na dokonane tu rzeczy w wymiarze artystycznym. Wielu z nas uważa, że Czechowski jest dobrym reżyserem, ale tylko w tych wymiarach jakkolwiek sprawdza się w tej instytucji. Nie jesteśmy znawcami sztuki, pracujemy na nieco innych stanowiskach - ale uważamy, że Teatr nie realizuje spójnego repertuaru. Ciągłe powtórki tytułów i brak dbałości o wyrobionego, klasycznego i konserwatywnego widza - frustrują publikę. Pomysł na obsadzenie postaci kobiecych przez męską załogę nie wydaje nam się trafionym - jak to będzie miało miejsce w przypadku KORDIANA (premiera w listopadzie). To kolejny dowód na to, że nie puścimy naszych dzieci do teatru. Nie myśli się tu o widzach wyrobionych, przyzwyczajonych do klasycznego repertuaru. Często zmuszani do udziału w premierach nie raz wymyślaliśmy

najdziwniejsze sposoby na uniknięcie tej fatalnej atmosfery wrogości i nonszalancji, którą na uroczystościach ujawniał dyrektor. Nie dowiadujemy się jako widzowie niczego, co mówiłoby o historii tego miejsca (wyjątkiem jest widowisko o wydarzeniach zielonogórskich, traktujące temat po łebkach i w otoczeniu bezrefleksyjnych pochodów). Pan Czechowski jako menadżer i organizator sprowadził to miejsce do poziomu chaotycznego domu kultury, gdzie pracownik administracji ubiera perukę i paraduje w korowodzie winobraniowym.

Chcielibyśmy, by Urząd Marszałkowski w końcu zauważył nas, ludzi pracujących w instytucji o tak pięknej, 70-letniej tradycji i zadbał o to, by atmosfera panująca tutaj kolidowała z poziomem, jaki powinien wyznaczać Teatr. Za kilka lat ruszy Scena Lalkowa. Czy naprawdę chcemy, by była tylko pięknie wyglądającym budynkiem? Czy naprawdę ta stagnacja jest komuś na rękę? Czy nikt nie potrafi wyciągnąć wniosków z wielu wcześniejszych historii związanych z „zarządzaniem” Teatrem przez Czechowskiego? Chcemy elementarnej sprawiedliwości. Tylko tyle i aż tyle. Ludzie dobrej woli, ratujcie to miejsce.

Pracownicy Lubuskiego Teatru

List wysyłamy do wiadomości:

Elżbiety Anny Polak, Marszałek Województwa Lubuskiego  
Miroslawa Glaza, Dyrektora Departamentu Infrastruktury Społecznej  
Iwony Peryt-Gierasimczuk, Kierownik Wydziału Kultury Urzędu Marszałkowskiego  
Janusza Życzkowskiego, Redaktora naczelnego GAZETY LUBUSKIEJ  
Piotra Bednarka, Prezesa RADIA ZACHÓD S.A.  
Marcina Grzegorskiego, Redaktora naczelnego RADIA INDEKS